

NIK dobiera się rządzącym do skóry

27 lipca 2011

Jedyna instytucja państwowa, która nie jest jeszcze w rękach rządzących Platformy i PSL czyli Najwyższa Izba Kontroli, na podstawie wniosku z lipca 2010 roku byłego Prezesa NIK obecnie europoseł Janusza Wojciechowskiego, zdecydowała się zbadać jak działała administracja rządowa w zakresie katastrofy smoleńskiej.

Mimo, że wniosek Wojciechowskiego był prezentowany publicznie, media specjalnie tą sprawą się nie zainteresowały, a NIK kontrole podjął, badając jednak działania administracji rządowej w sprawie przygotowania podróży najważniejszych osób w państwie od 2004 roku do chwili obecnej czyli w czasie rządów SLD, PiS i Platformy i PSL.

Po blisko roku kontrola NIK dobiega końca i z wczorajszej Rzeczypospolitej mogliśmy się dowiedzieć o bardzo nerwowych zachowaniach urzędników Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a w szczególności jej szefa ministra Tomasza Arabskiego, którzy skarżą się na działania kontrolerów do sejmowej Komisji d/s Kontroli Państwowej.

Minister Arabski, który jak wiadomo odegrał zasadniczą rolę w przygotowaniu lotów Premiera Donalda Tuska w dniu 7 kwietnia 2010 i Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w dniu 10 kwietnia 2010 roku do Smoleńska, domagał się wglądu w ustalenia kontrolerów NIK, jeszcze podczas trwania kontroli.

Szczególnie interesowały go treści zawarte w protokołach z przesłuchań podległych mu pracowników przeprowadzone przez inspektorów NIK i to przed złożeniem przez siebie zeznań w badanych przez NIK sprawach.

Jak pisze na swoim blogu europoseł Janusz Wojciechowski (były

prezes NIK) „nie ma lepszego dowodu na trafność kontroli, niż sytuacja w której kontrolowani, zamiast wyłożyć wszystkie kwity na stół, zaczynają kluczyć i kłóć się z kontrolerami o to co wolno im kontrolować”.

Jego skarga na NIK do sejmowej Komisji d/s Kontroli Państwowej (w której Platforma i PSL mają większość jak zresztą we wszystkich komisjach sejmowych) ma zapewne złagodzić wydźwięk ustaleń inspektorów NIK, które jeszcze tej jesieni zostaną zaprezentowane publicznie

Właśnie dzisiaj w Sejmie skargi szefa KPRM na inspektorów NIK będą rozpatrywane i miejmy nadzieję, że komisja ta, mimo że większość w niej ma określone sympatie polityczne, nie da się przekonać, że kontrola ma być realizowana wg wskazówek kontrolowanego, a nie reguł ustalonych przez kontrolujących.

Raport NIK wprowadzie dotyczy tylko jednego fragmentu spraw związanych z katastrofą smoleńską, a mianowicie przygotowań do tej wizyty jak również działań administracji rządowej po katastrofie w szczególności jeżeli chodzi o zapewnienie stronie polskiej jak najszerszego udziału w wyjaśnianiu okoliczności i przyczyn katastrofy.

Będzie on jednak dokumentem, który w odróżnieniu od raportu rosyjskiego MAK-u czy raportu Komisji Millera, nie jest materiałem przygotowanym we własnej sprawie. O raporcie MAK-u w tym kontekście nie ma co wspominać, o jego zawartości merytorycznej mogliśmy się już przekonać, a o intencjach strony rosyjskiej związanej z jego opublikowaniem niech zaświadczy to, że została wynajęta firma PR-owska, która pomogła w odpowiedni sposób zaprezentować go międzynarodowej opinii publicznej.

Treści raportu Millera jeszcze nie znamy ale przecieki mówiące o tym, że w raporcie nie nazwisk osób winnych, mimo wskazania ogromu nieprawidłowości w polskich instytucjach zajmujących się przygotowaniem lotu do Smoleńska, dobitnie świadczą o tym

, że ta władza będzie do końca broniła się przed odpowiedzialnością za to co się stało. Zresztą gdyby komisja chciała zawrzeć w raporcie nazwiska osób odpowiedzialnych, musiałyby napisać w nim o Ministrze Millerze, odpowiadającym za działania Biura Ochrony Rządu.

W tej sytuacji Raport NIK może być jedynym dokumentem przygotowanym przez niezależny od Platformy urząd państwowy, wskazującym odpowiedzialność ministrów rządu Tuska za katastrofę smoleńską i to dlatego jego przygotowywanie budzi takie emocje u kontrolowanych urzędników państwowych.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)